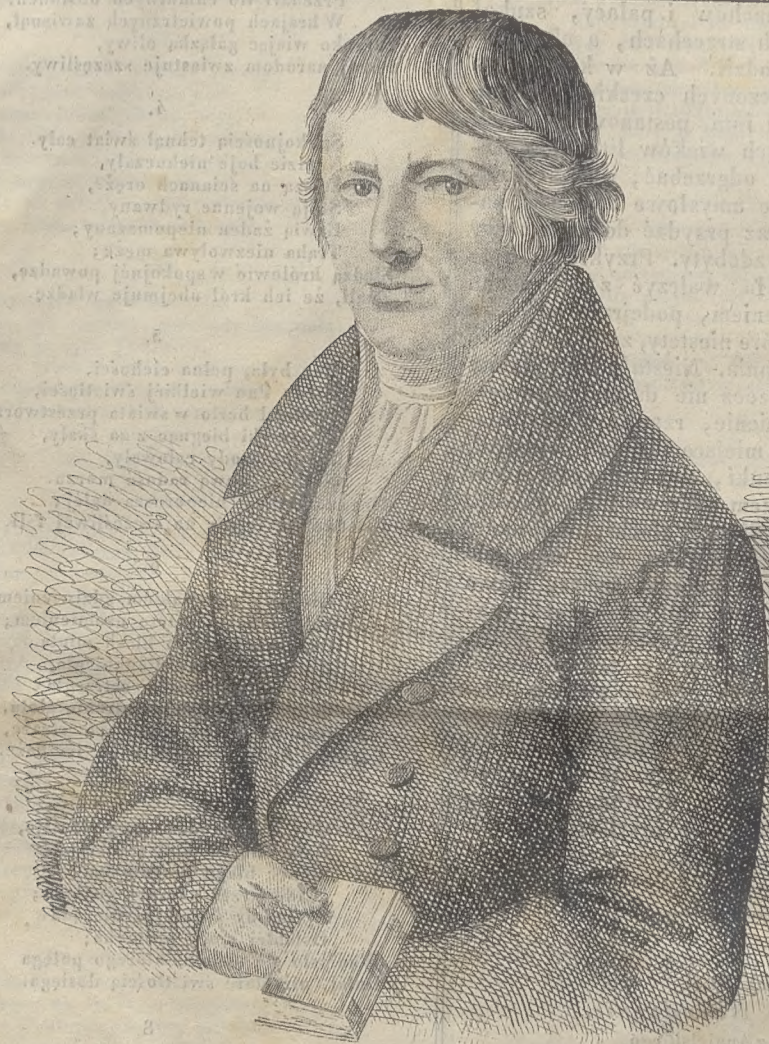


# Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY.

No. 25.

Leszno,  
dnia 19. Grudnia 1840.



Józef Jungmann.

## Józef Jungmann.

Z pomiędzy narodów sławiańskich, Cześi najdawniej język i literaturę swoją kształcić i rozwijać zaczęli. Jeszcze u nas średniowieczny język łaciński po grodach, klasztorach, szkołach, sejmach, a nawet na dworze królewskim, powszechnie panował, i uchodził za oznakę głębokiej uczoności; jeszcze inne sąsiednie narody sławiańskie w grubej ciemności pogrążone były, gdy Cześi mieli już swoją główną szkołę, poe-

zyą narodową, i pismo ś. w ojczystym języku czytali. W wieku zaś 16tym literaturę swoją tak wzniesli, że rzadki był naród w Europie, któryby ich w tym prześcignął. Niebyło rodzaju nauk, w którymby Cześi wybornych na ów wiek dzieł w swoim języku nie mieli, a do wzbogacenia ich literatury przykładali się, zęceni czarnym dźwiękiem języka, nawet nasi uczeni, jak n. p. Paprocki i inni. Bitwa na Białej-górze zniszczyła w dniu jednym tę piękną i bogatą literaturę, jak burza w oka mgnieniu niweczy



plony rólńika, na które wpocie czoła długo pracował. Od tego czasu literatura czeska przez dwa blisko wieki, grobowym kamieniem od nieprzyjaznej sobie ręki przywalona, zaledwie słabe znaki życia dawała. W melodyjnym, dźwięcznym języku naszych pobratymców, żadne dzieło nie wychodziło, prócz ksiązek nabożnych; sam język, wygnany z gmachów i pałacy, szukał przytułku po wiejskich strzechach, a obcy żywioł wszędzie przewodził. Aż w końcu zeszłego wieku kilku uczonych czeskich, jakoto Pelzel, Dombrowski i inni, postanowili, jeżeli już niewskrzesić złotycho wieków literatury czeskiej, to przynajmniej odgrzebać, otrząść z odwiecznego pyłu dawne umysłowe bogactwa narodu swego, i raz poraz przydać do nich nowy plon, w krainie nauk zdobyty. Przykre to były początki! Trzeba było walczyć z tysiącami zawadami, z uprzedzeniem, podejrzliwością, a nawet z głupstwem, które niestety, zwykle bardzo trudnem jest do pokonania. Niestało już Pelzlów i Dombrowskich, a rzecz nie daleko posunięta była. Ale dobre nasienie, rzadko kiedy niewydaje owoców. W miejsce tamtych wystąpili mężowie głębokiej nauki, najczystszych uczuć i niezmordowanej niczem wytrwałości, jakoto: Hanka, Szafaryk, Kollar, Palacki, Kopitar i wielu innych, tudzież Jungmann, mąż niezmiernie wielkich zasług, którego rysy twarzy rycina niniejsza przedstawia. Dzieło rozpoczęte, posuwają oni z bezprzykładną gorliwością dalej, i dziś literatura czeska staraniem ich niepoślednie już zajmuje miejsce między swojemi siostrzycami słowiańskimi. Jednym z najuczestniejszych i najzasłużeńszych pracowników około jej odrodzenia, jest zaiste pan Jungmann; z bogacił on już wielu wybornemi dziełami literaturę czeską, a jego słownik tego języka, zapewnia mu sławę nieśmiertelną, a mowie czeskiej wieczne życie.

R. K.

### H y m n na Boże Narodzenie. Miltona z Angielskiego.

1.

W onczas zima była sroga,  
Gdy narodzonego Boga  
W żłobie stajenki złożono.  
Natura chcąc uszanować,  
I do niego się stósować,  
Ubóstwem odziała łono.  
W tak ważnej chwili uważa pobożna,  
Odbywać miłość ze słońcem niemożna.

2.

Posłał prośby ogniste,  
W powietrze zimne i czyste,  
Niechaj ją śniegiem ugości,  
I na jej postać ogromną,  
Wszędzie zepsutą, ułomną,  
Narzuci szatę białości.

Trwożna (bo tylu zbrodniami skalana)  
Chce się ukazać bielszą oczom Pana.

3.

On chcąc naturę ośmielić,  
I stroskaną rozweselić,  
Kazał, aby pokój błysnął.  
Ten jak niebiosów skowronek,  
Przedarł tło chmurnych obsłonek,  
W krajach powietrznych zawisnął,  
Szeroko wiejąc gałązką oliwy,  
Pokój narodom zwiastuje szczęśliwy.

4.

Spokojnością tchnął świat cały.  
Nigdzie boje niehuczały.  
Wiszą na ścianach oręża,  
Stoją wojenne rydwany,  
Krwia żaden niepomazany;  
Trąba niezwoływa męża;  
Siedzą królowie w spokojnej powadze,  
Znali, że ich król obejmuje władzę.

5.

Noc była, pełna cichości,  
Kiedy Pan wielkiej światłości,  
Wzniósł berło w świata przestworzu.  
Wietrzyki biegnąc z za skały,  
Słodko wody całowały,  
Szepcąc nową radość morzu.  
Ocean krokiem nieporusza dalej;  
Płastwo się łęgnie na szczęśliwej fali.

6.

Gwiazdy z głębokim zdziwieniem  
Najczystszym patrzak promieniem;  
Kaźda w Betleem blask miota.  
Z miejsca żadna niepobiegła,  
Choć je światłością ostrzegła  
O swém przyjściu jutrznia złota.  
Wszystkie niemyłne odbywając strażę,  
Czekają, kiedy ich Pan zejść im każe.

7.

Gdy noc zwodząc cmy cieniste,  
Dała dniowi miejsce czyste,  
Słońce biegu niepomyka,  
Blado przez chmury pogląda;  
Zjaśniony świat już nieżąda  
Osłabiej mocy promyka;  
Wzniosło się słońce, którego potęga  
Dalej, niż stare światłością dosięga.

8.

Patrzak pasterze w dolinie,  
Kiedy słońce blask rozwinie,  
Gwarzyli, siedząc na ziemi,  
Ani o tēm pomarzyli,  
Iż wielki Pan w owęj chwili  
Zstał się żyć w niżinach z nimi.  
Trzody ich, może miłości pastusze,  
Całe prostacze zajmowały dusze.

9.

Słyszą — dźwięki się rozległy,  
Które prosto w serce biegły.  
Takich palce niewyrwały.  
Co lube tony rozrzucą,  
To na przemian głosy nuca  
Pastuszki jak wryte stały.  
Powietrze bojąc się tych dźwięków stradać,  
Każe przeciągle echem odpowiadać.



10.

Natura słyzy zdroj głosów,  
Który plynąc z pod niebiosów,  
W wszystkie się jej tajnie weiska.  
Zadumała się, samotna,  
Myśli, że chwila niezwrotna  
Jej skonaniam, już jest bliska.

Wie — ta harmonia z dźwiękiem niepojętym,  
Niebios z ziemią złączy węzłem świętym.

11.

Później, zdroj światła uroczy,  
Pooblewał wszystkie oczy,  
I noc spędza jak najdalej.  
Cherubin z hełmem na skroni,  
I Serafin z mieczem w dłoni,  
W jasności się ukazali,  
Wielbiąc na arfach muzyką pieszczoną,  
Dziecinę nieba nowo-narodzoną.

12.

Harmonia tak doskonała,  
Raz już (mówią) wprzód brzmiała;  
Dały ją syny jutrzeńki,  
Gdy Stwórca woła wszechmocną  
Rozjaśniając ciemność nocną,  
Wypuszczał światła z swęj ręki,  
Gdy wód i ziemi oznaczał dzielnice  
I błędnym falam kazał wejść w granice.

13.

Brzmiecie sfery kryształowe,  
Sprawcie uszom gody nowe,  
Waszych nam dźwięków potrzeba.  
W najczystsze tony udercie,  
Taktami melodją miercie:  
Niech się ozwie organ nieba.  
A gdy was dziewięć wakordach się skłoni,  
Wszystkie wtórujcie Aniołów symfoni.

14.

Gdy taka muzyka święta  
Chwilkę dłuższą zmysły spęta,  
Czas cofniony da wiek złoty;  
Stara próżność splugawiona,  
Osłabnie, padnie i skona.  
Przepadną grzechu sromoty.  
A samo piekło kończąc byt wszeteczny,  
Kraje swe poda dniowi w zarząd wieczny.

15.

Prawda i słusność wtęj dobie  
Wróć na świat — strojne obie,  
Wróżnobarwnych tęcz potokach.  
Łaskawość na majestacie  
Siedzie z niemi w niebios szacie  
I skryje nogi w obłokach.  
A niebo, jako wdzien największych godów,  
Drzwi swe otworzy dla wszystkich narodów.

16.

Ale los najmędrzy wszędzie,  
„Nie“ rzekł, „jeszcze tak niebędzie.  
Dziecie, co się teraz śmieje,  
Krew swą na krzyżu wytoczy.  
Nim grzesznych z niebem zjednoczy,  
Siebie, nas, chwałą odzieje;  
Wprzód okropna trąba sądu ryknie,  
Leżących w grobach mocą swą przeniknie.

17.

I tak się ozwie naturze,  
Jak gdy na Synai górze

Płonęła chmura czerwona,  
Ziemia od ośi do ośi  
Wszędzie postrach porozności,  
Zadrzy we wnętrznościach łona,  
Gdy straszny sędzia ostatniej sessii (1)  
Tron swój potężny w powietrzu rozwieści,

18.

Wówczas szczęśliwość człowieka  
Najwyższości się doczeka.  
Bóg dziś rzucił jej osnowę.  
Ow smok pod ziemią przekłety,  
W silniejsze więzy ujęty,  
Utracił władzy połowę;  
Wściekły, że jego państwa moc wzruszona,  
Najeża łuskę długiego ogona.

19.

Milczą wieszczące kapłany,  
Ni belkot, ni głos szeptany,  
Z podziemnych sklepów nieplynie,  
Apollo z tajni trójnożnej  
Groźbą wyroków nietrwożny,  
Rzucił delickie jaskinie.  
Ni nocne widma, ni wieszczba, oczyma  
Błdych wróżbitów w lochach nienadyma.

20.

Na wierzchołkach gór wysokich  
I na równinach szerokich  
Okropny jęk się rozlega;  
Od srebrzystej strugi w dół  
Płynąc między topole,  
Gieniusz miejsca odbiega.  
Strojne kwiatami rozpuszcwszy kosy,  
Nimfy w dąbrowach płaczą na swe losy.

21.

Na ziemi, którą święcono,  
Przy ogniach, gdzie wonie płoną,  
Lary płaczą pośród cieniów.  
Zoltarzy, z urn niedostępných,  
Płynąc głos jęceń posępnych,  
Trwoży służących Flaminiów,  
Sam marmur chłodnym oblewa się potem,  
Widząc, jak bóstwa padają z łoskotem.

22.

W wielkich gmachach Baalama  
I Peona — pustka sama.  
Znikł Baalam pełen zbrodni,  
Księżycowa Astarota,  
Zródło innych Bóstw żywota,  
Siedzi smutna bez pochodni.  
Hamona Libyi leży róg złamany,  
Tyryjki płaczą nad Faunusa rany.

23.

Znika Moloch z świątyn zbiegły;  
Groźne tam cienie zaległy,  
Gdzie stały jego balwany.  
Próżno na niego wołają,  
Darmo na cymbałach grają,  
Darmo skoczne wiodą tany.  
Czeze bogi Nilu runęły w zwałisko,  
Izis, i Orus, i Anubis pisko.

24.

Nie błysnie Oziris krwawy,  
Ni własach, ni wśród murawy,

(1) Sessii, wyraz Milтона, którego tłumacz niemiecki  
prawa odmienić.



Niestłoczy traw, zstraszonym rykiem.  
Nową światłością strwożony,  
Nie znajdzie w swej skrzyni schrony,  
Piekło będzie mu tajnikiem.  
Darmo wrózbity jego skrzynekę noszą,  
Darmo powrotu, hukiem bębnow proszą.

25.

Uczuł siłę dziecka ręki,  
Wydał przeraźliwe jęki;  
Blask z Betleem zemił mu oko. —  
Innych różnych Bogów tłuszcza  
Ziemie na zawsze opuszcza,  
Waż Tyfon wrył się głęboko.  
Nasze dzieciątko, jako Bóstwo prawe,  
Pędzi w ciemności te trzody plugawc.

26.

Tak, gdy słońce wstając złoża,  
Na wschodowej fali morza,  
Ukaże wspaniałe lice,  
Upiory, wierne poddaństwa  
Dziedzin piekielnego państwa,  
Idą w podziemne ciemnice;  
Tłuszcze czarownice, już ziemi nieszepcą,  
Rusząc księżyc, z nocy kołami lecą.

27.

Patrzcie! Najczystsza dziewica  
Uspila wieków dziedzica. —  
Czas skończyć pienia niemocne,  
Gwiazdy z niebios oceanu  
Spiącemu swojemu Panu,  
Świecą jako lampy nocne.  
Anieli stoją w porządku, gotowi  
Służyć wstajence niebiosów królowi.  
*Konstanty Piotrowski.*

### Szczątki pałacu królowej Barbary w Wilnie. (1)

Dom matki wojewodziny Trockiiej, później żony Zygmunta Augusta, Barbary, trzymał czoło przed wszystkimi innemi, które się w Wilnie znajdowały. A było ich wiele, co najmniejszych, większą część roku przepędzających w mieście, z powodu częstego w niem pobytu starego Zygmunta, a później już od roku 1543. dla ciągłego prawie mieszkania Zygmunta Augusta. Młody ten król mając sobie rządy Litwy puszczane od ojca, mieszkał w stolicy swojej na zamku, z żoną Elżbietą, córką Ferdynanda, króla rzymskiego, niemniej piękną urodą, jak nieporównaną dobrocią znamienitą. Świetny bardzo dwór, prócz panów rad, najdostojniejszą młodzieżą obojg płci napelniony, otaczał królewskie stadło. Po załatwieniu spraw krajowych, któremi się August bardzo czynnie zajmował, wspaniałe uczty i dobrana muzyka, najulubieńsza jego rozrywka, ściągaly do zamku codzień prawie wszystko, co tylko było znamienitszego w stolicy. Przepych życia królewskiego posuwano niekiedy nawet aż do rozrzutności.

(1) Pamiętniki o królowej Barbarze przez M. Balińskiego. 2 Tomy. 1837 — 1840.

Ukazała się i tam Barbara, po skończeniu wdo-  
wiej żałoby, a wielka jej piękność zagaściła  
wszystkich innych pań urodę. Tam pierwszy  
raz ujrzał ją król, ale było to, jakby chwilowe  
ukazanie się świetnej gwiazdy. Nie długo bo-  
wiem owa piękna i cnotliwa królowa Elżbieta,  
długo bez żadnej przyczyny z zawziętością prze-  
śladowana od Bony, umiera (15. Stycznia roku  
1545.) w Wilnie, nieporównanym żalem cały kraj  
napelniając. Smutek i żałoba panują na zamku  
i w stolicy, do której Zygmunt August z Kra-  
kowa, gdzie dla spraw sejmowych u ojca czas  
niejakis bawił, powraca, i wspaniały pogrzeb  
żonie sprawuje. Przerwały się zatem owe uczty  
i wystawy dworskie, niegrzmiała więcéj muzyka,  
kredensa nie uginala się już pod piramidami  
sreber, okrytych pomarańczowém płótnem, sto-  
łów nie zdobiły więcéj sławne z kuchni Zyg-  
munta Augusta wety, z konfektów, chleba cu-  
krowego, smażonego imbiru i wonnych migda-  
łów, ambrozyskimi zwanymi złożone. Gro-  
bowa cichość i ponura spokojność zaległa rap-  
townie krużganki i komnaty Gedyminowego  
zamku. Samego nawet Augusta, nie namiętnie  
do żony przywiązanego, pamięć jednak na cnoty  
i światobliwość zmarłej, skłoniły do posępnosci  
i ustronnego życia.

Stał jednak otworem po dawnemu dom pani  
wileńskiej, dokąd się po jakimś czasie zwró-  
cili wszyscy ci, którzy dotąd najwięcéj zam-  
kowe rozrywki ożywiali. Sam dwór Radziwił-  
łowski, wspaniały jak na owe czasy, bo z muru,  
przez włoskich architektów zbudowany, wznosił  
się zaraz za jedną z bram zamku wileńskiego  
wnader miłem położeniu, nad Wilią. Otaczały  
go, cieniste zlip i jodeł szpalery, a co więk-  
sza, obszerne sady wisien i jabłoni, rybne sad-  
zawki, osadzone bukietami (dziś klombami)  
wonnymi kwiatów i krzewów z hyzopu, rozma-  
rynu, lawendy, nardów, jaskieru, bukszpanu,  
bzu i fiollów (dziś fiołków). Widok z głów-  
nych komnat pałacu rozciągał się na obszerne  
mury obu zamków, dolnego i górnego, zkad się-  
gając daléj, oko spoczywało na ciemném tle gór  
Antokola, porośniętych odwiecznymi borami, a nigdy  
nie odstępujących daleko nurtu pięknej Wilii.  
Z drugiej strony pałacu, którego ostatnie ślady  
ośmielono się zagładzić zupełnie nie dawnemi  
czasy, (2) stały liczne budowy z drzewa, na  
mieszkanie dworskich lub na stajnie przezna-  
czone. Za temi dopiero wznosił się na samo-  
nym wzgórkku wśród wieńca stoletnich lip i dę-

(2) Z boleścią i zgrozą wyznać należy, iż w r. 1828, ówczesna Prokuratura Radziwiłłowska, lekce ważąc miłe dla Litwinów pamiłki ubiegłej pomyślności, ogolociła z szanownych i pięknych ruin, wystawionych na obrazku dzisiejszym, miasto i kraj, ubogi i tak w zabytłki staro-  
żytności, przedając za 500 r. sr. te mury na cegle. Teraz nie niepozostało, coby mogło przypominać piękne mieszkanie Barbary, prócz niezgładzonych dotąd śla-  
dów sadzawek.





*Szczątki palacu królowej Barbary w Wilnie w roku 1828.*

bów, niedawno fundowany przez samego kasztelana nowy kościół Panny Maryi i klasztor Karmelitów. Była to nowa góra Karmelu w Litwie i domowa świątynia Radziwiłłów. Dalej i na około rozciągały się rozległe przedmieścia, wyłączną prawie własnością kasztelana będące, których poziome domy niknęły w zakręcie strojnych brzegów Wilii.

Takito dom zamieszkała razem z matką nadobna córka zeszłego kasztelana. Tłum znakomitych wielbicieli składał codziennie hołd podziwieniu u stóp najpiękniejszej z pięknych, którego echo rozchodziło się po całej stolicy. Ale Barbara, mimo chęci i sztuki podobania się, wrodzonej kobietom, miała wyniosłość umysłu, która nietylko w granicach przyzwoitego uszanowania utrzymywała zalecających się, ale nieraz mniej bacznie nawet ukazywała z dumą odległość, jaka między nią a niejednym z nich była. Młodzież niemogąc się oprzeć pociągającej słodyczy i wdziękowi pięknej wdowy, raz łudziła się najpochlebniejszą nadzieją, drugi raz surowością jednego oziębłego spojrzenia oddalona, traciła ją nagle wtenczas, kiedy się zdawała być ukresu swych życzeń. Taką wyniosłość i wyboru trudność, wzniecały w Barbarze najwięcej przestrogi matki, niewiasty, jak mówi Rysiński, surowego i dojrzałego rozsądku, a my z innych źródeł dodamy: kobiety niegdys

przebiegłej, a wsztuce podbijania serc męzkich doświadczonój. Tymczasem król młody, śmiercią Elżbiety małżeństwa rozwiązany, zniechęcony ku żonie w pierwszych nawet chwilach związku, przez intrygi i nienawiść Bony do synowej, prędko zapomniał o smutku i żalobie. Sława piękności Barbary zust do ust przechodząc w stolicę, łatwiej wtenczas doszła uszu królewskich i przywiodła mu na pamięć ową nadobną wdowę, którą dwoma laty wprzód widywał między gronem pań otaczających Elżbietę. Młodzież, głosząca jej pochwały przed królem, łatwo zapaliła żywą imaginacją młodego pana. Zył bowiem August wtenczas, jak świadczą dzieje, nieco odmieniwszy obyczajów. Sam młody, udatny, więcej, niż należało, w miękości wychowany od matki, niedziw, że poufałej przestawał z rówieśnikami lat, tak nierównymi co do stanu. Dodać do tego trzeba, że mało czując władzę w Polsce zamieszkałego ojca, niegdys surowego, dziś podeszłym wiekiem i słabością ku jednemu synowi zbyt powolnego Zygmunta, łatwo się oddał powabom swobody, którą mu nastęrczało samowładztwo w Litwie. Wkrótce młodzi panowie, znający wdzięki Barbary, zawiedli do niej Augusta. Uprzedzony już sławą jej piękności, potem widokiem poruszony, przy skłonnem do rozkochania sercu, uległ zaraz czarodziejskiej mocy po-



wabów i cały się więzami miłości skrępował. Ujęta piękna wojewodzina niezwykłą uprzejmością króla i dumna zaszczytem, jaki jej przynosił hołd tak znakomitego wielbiciela, tem lżej zaczęła ważyć innych westchnienia. Takie postępowanie oburzyło młodzież, lecz serce Augusta coraz silniej do niej skłaniało. Umiiała wprawdzie Barbara, dogadując miłości własnej, użyć wszystkich siel złoćności do uwikłania w nich króla, ale, gdy za bliższem poznaniem, jego szlachetna i młoda postać, dworność obyczajów i umysł wykształcony, również i na niej czulsze wrażenie sprawiać zaczęły: wywiązała się ztąd prędko tkliwa i wzajemna miłość. Król zapalony gwałtowną namięćnością, nie tail dalej uczuć swego serca Barbarze. Wypadły ztąd tajemne schadzki, ułatwione bliskością zamku z ogródami Radziwiłłowskiego pałacu, do którego zrobiono osobne przejście. A chociaż w tak częstém na osobności dwóch kochanków widywaniu się, granice przystojności i wzajemnego poważania nie były przestapione; szmer jednak tych miłostek królewskich rozchodził się szybko po wszystkiej ziemi litewskiej i polskiej. Co większa, zazdrość odepchniętej szlachty, wręście bojaźń większego jeszcze wzrostu Radziwiłłów, targnęły się na niewinność Barbary, i dobrej sławie, zalotnej wprawdzie, ale skromnej wdowy, uwłaczać zaczęły. Tymczasem matka jej, która skrycie niczego tak niepragnęła, jak widzieć króla u stóp swojej córki, która nawet idąc za przesądem swego wieku, do magii się uciekła, aby dla córki serce jego pozyskała, uznała, że czas jest położyć koniec tajemniczemu związkowi, lub ściślejszym je, ale prawym węzłem umocnić.

Drugi rok już ciągnęły się te skryte miłostki Augusta w Wilnie, a różne złe i dobre na przemian, a zawsze nader sprzeczne wiadomości o prowadzeniu się syna, dochodziły ojca do Krakowa. Już nawet i o tém zakochaniu się w Barbarze, wieść rozchodząc się na dworze króla starego, zatrwożyła Bonę i całą rodzinę królewską. Pisywały matka i siostry Augusta z Krakowa, upominając go, żeby się nie wdawał w związki, tak dalece z jego stanem niestosowne. Ale próżno kołatano do jego serca, bo to młode serce nadto było już ujęte trudnemi do opisanja wdziękami ślicznej i wzajemnej wdowy, nadto przebiegłe, uśidlone zabiegami i sztucznem prowadzeniem intrygi samej kasztelanowej, żeby być mogło takiemu głosowi posłuszne. Kiedy już rzeczy tak dalece zaszły, Mikołaj Radziwiłł, podczaszy litewski, brat rodzony Barbary, i drugi Mikołaj także, ale brat stryjeczny, po domowej naradzie z matką, udali się pewnego dnia do Zygmunta Augusta na zamek i tam z pokorą, ale razem z powagą i z mocą, błagali go, żeby przez wzgląd na sławę ich domu, spokojność siostry, przestał u niej bywać. Bolesne zapewne było

tak niespodziane oświadczenie młodemu królowi, ale odezwała się w nim zrazu pamięć na własną godność, i na sławę zawsze wiernego sobie domu; a może nawet i obrażona duma skłoniła go do zezwolenia bez żadnego wahania się na te ich żądania. August przyrzekł braciom Barbary, że noga jego odtąd już w domu ich niepostanie. Ale nie mógł tego przyrzec usty, czemu się serce wyraźnie sprzeciwiało: nie mógł powiedzieć, że przestanie kochać Barbarę.

Wieść dawna niesie, że potajemne schadzki Zygmunta Augusta z Barbarą Gastoldową, nieustawały nigdy, zwłaszcza, że skryte przejście od zamku do ogrodów pałacu Radziwiłłowskiego, o którym wspomnieliśmy, ułatwiało je zawsze. Uroczyste przyrzeczenie wiązało króla, że w domu tym więcej nie postanie, ogród więc mógł być miejscem czułych wynurzeń obu serc, niezwykłą skłonnością pociągniętych ku sobie. Rosła, jak zwykle bywa, miłość z powiększeniem się przeszkód, tak, że nakoniec rozkochany August niczego już więcej nie pragnął, jak tylko uwieńczenia jej ślubem małżeńskim. Czas ukrył przed nami, jak do tego doszło, na jakie walki w duszy swęj wystawiony był August, jak długo musiał się wahać między powinnością króla i syna, a obowiązkiem, które z najsłodszych uczuć serca, z sumienia i honoru wynikały. Wiemy jednak, że miłość zwycięstwo odniosła. Małżeństwo potajemnie między Augustem, a Barbarą ułożone zostało, i dzień ślubu oznaczony. Głęboka jednak tajemnica pokrywała tę zobopólną umowę; bracia nawet Barbary nic o niej niewiedzieli.

## O wydaniach dzieł historycznych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

(Dalszy ciąg)

### IX. Pamiętniki o panowaniu Augusta III. i Stanisława Augusta, w Poznaniu 1840.

Tych równocześnie z hr. Raczyńskim, w témże samém mieście, inne uskuteczniło wydanie; ztą szczególną różnicą, że u Raczyńskiego nie wymieniony jest autor, w inném zaś wydaniu Kitowicza imię nam dają. Ten Kitowicz znany był dotąd tylko z rękopismu (dziś już wydanego druku), o obyczajach Polaków za Augusta III, i z krótkiego wyciągu pamiętników historycznych, w Skarbcu Sienkiewicza umieszczonego. Aczkolwiek tego dokładnie dowieść nie można, porównyując jednak styl i zdania rozmaite, wielkie jest istotnie podobieństwo, że autor rysu obyczajów i krótkich wypisów jest téż i tych pamiętników autorem. Wprawdzie nie wspomina pisarz w ciągu całego dzieła o własnej swęj osobie, ale z pozostałych po nim i jeszcze nieogłoszonych listów, dowiadujemy się: że żył przez wielką część panowania Augusta III,



i przez całe panowanie Stanisława Augusta, że był Konfederatem barskim, a później do duchownego stanu i do klasztoru wstąpił. Z tych nawet pamiętników okazuje się, że żył jeszcze po podziale Polski, bo wspomina nawiasem o roku 1802. Zaczynają się te pamiętniki od roku 1743., gdy jeszcze Kitowicz był dziecięciem, i idą aż do roku 1772., zajmują zatem przestrzeń lat trzydziestu. Ale jak się z niektórych wyrazów w tém dziele okazuje, zdaje się, że autor dalej nawet, i aż do ostatecznego rozbioru kraju, pamiętniki swoje przeciągnął. Ten dalszy ciąg nie został jeszcze wynaleziony.

Pamiętniki Kitowicza nie są pisane w porządku lat, jak Paski, Radziwiła i Otwinowskiego; ale podług rozmaitych rozdziałów, noszących imię jakiej osoby, lub sejmu, lub trybunału, lub innego jakiego przedmiotu. Aż do roku 1767. jest w nich zachowany niejaki porządek chronologiczny. W tej pierwszej części daje nam autor wiele zajmujących szczegółów: najprzód o stanie Warszawy za jego lat dziecinnych: dalej o sławnym pojedynku Tarła, wojewody lubelskiego, z Poniatowskim, podkomorzym; ogromnym napadzie Szarańczy r. 1748. (wielce ciekawy obraz) o stanie Polski, podczas wojny siedmioletniej, o kilkokrotném wtargnieniu do niej Prusaków, i o ich bitwach z Rosyanami; dalej szczegółowy i oryginalny obraz dworu Augusta III.; elekcji Stanisława Augusta, jego koronacji i towarzyszących jej obrządków; наконец przewodzenia w Warszawie księcia Repnina, i poduszczonych przez niego konfederacji toruńskich i radomskich. (Ten ostatni artykuł za krótko jest traktowany.)

Od roku 1767., to jest od wybuchnienia konfederacji barskiej, której opis większą część dzieła zajmuje, mniej już jest całości i związku w opowiadaniu autora. Ile poplatane były działania tej wrzającej po wszystkich części kraju, i drobno podjazdowej wojny, tyle też niełatwo watek pochwycić w tych niezliczonych i mało znaczących wyprawach, o których nawet nie w kolei historycznej autor rozpowiada; z czego się między innemi i tém usprawiedliwia, że nawiasowo tylko, i często nawet na kulbace wspomnienia swe pisał. W tém zatem jedynie miejscu wojenne swe współdziałania poniekąd zdradza. Niektóre zaś fakta opuszcza, lub krócej opisuje, z tej, jak mówi przyczyny, że już o nich dwóch innych pisarzy, Chojecki i Benjowski, w swych pamiętnikach wspomnieli. Gdy jednak u tych dwóch Konfederatów mało jest szczegółów wojennych, a wszystkie dotąd fakta tej epoki, jedynie z francuzkich pisarzy Rhuliera, Viomenila i Belcoura, dotąd znaliśmy, miło nam jest, po pierwszy raz i szczegółowo, opowiadania polskiego słyszeć świadka. W długim szeregu mało znaczących partyzantów, o których wspomina, i którzy tylko tyle mają interessu, o ile obraz epoki uzupeł-

niają, nieco ważniejsze tu znajdujemy szczegóły, o Puławskim, Zarebie, Sawie-Calińskim i o mało znanym dotąd Morawskim; a w przeciwném stronnictwie o Branickim, Drewiczu i Rennie. Zdaje się, że Kitowicz to pisał, co sam własnymi oczyma widział, lub co najbliższej wiedział powieści, a gdy najobszerniej o wielkopolskich rozprawia konfederacyach, wnosić można, że w tych stronach czynnym być musiał. Francuzkiego partyzanta i zdobywcę zamku krakowskiego, Choisi, po kilkakrotnie *Choiselem* nazywa. W rozdziale o porwaniu króla, w Październiku roku 1771., wspomina o Repninie, jako o rezydującym w Warszawie ambasadzorze, gdy przeciwnie ten już dawno był z Polski odwołany i zastąpiony przez innych, a w tej właśnie chwili przez Salderna.

Ostatnie nakoniec dwa rozdziały, nie mniej od innych ciekawe, traktują o faworytach Stanisława Augusta, i wpływających na niego doradcach, jako to: o Komarzewskim, Byszewskim, Ryxu i Kortycellim.

Zdanie Kitowicza uderzające jest niekiedy oryginalnością. Najlichszy wystawiwszy obraz indywiduallności króla Augusta III., utrzymuje autor, że on był najlepszym monarchą, a Polska najszczęśliwszą pod jego panowaniem. Sławnego Mokronowskiego, wojewodę mazowieckiego, tyle uwielbionego u Rhuliera, w inném całe wystawia światło Kitowicz. Trafniejsze nam się wydaje jego zdanie o działaniach konfederacji barskiej. Sprawiedliwie wyszydza tę jeneralicję, która za krajem siedząc, i z niewojсковych osób złożona, kierować chciała obrotami wojennemi. Nie szczędzi nagany owęj niewiedomości wojskowej, wszystkich prawie z polskiej strony działaczów; ich między sobą niezgodzie, ich nadużyciom, i często rozbójniczym nawet postępowaniom. Wśród tylu nieszczęść publicznych i prywatnych, wciągu długiej i bezowocnej wojny, w której obie strony po całym się kraju ucierały i które żywo przypominają dzisiejszą wojnę hiszpańską; dodają jeszcze obrazowi innę okropność z jednej strony wściekłe rzezie ukraińskie, z drugiej zimne Drewicza okrucieństwa. Zaiste smutna i przerażająca jest ta powieść: ale blisko nas obchodząca, ojczysta, którą znać powinniśmy, i za którą pisarzowi od nas istotnie się wdzięczność należy.

#### X. Pamiętniki Józefa Wybickiego, w Poznaniu 1840.

Józef Wybicki, senator wojewoda królestwa polskiego, autor rozmaitych dzieł moralno-filozoficznych, pedagogicznych i dramatycznych; mający czynny udział w wielorakich kolejach narodu polskiego w 18tém i 19tém stuleciu, napisał dla synów swoich około roku 1817. bieg życia swego. Mniejsza o to, że ten gatunek pism jest najczęściej apologią piszącego; zawsze one są żywym obrazem czasu i współczesnych;



później zaś i światły dziejopis łatwo rozróżni, co na karb osobistości i stosunków rodzinnych policzyć trzeba, i bogaty plon w nich znajdzie. Wdzięczność zatem winniśmy tym wszystkim, którzy jak Ogiński, Kiliński, Kopeć, Dąbrowski, bądź w całości, bądź w części, życiopisy swoje zostawili, i żałować tylko należy, że ich nadto mało, zwłaszcza z dawniejszych czasów, posiadamy.

Pamiętniki Wybickiego zaczynają się od lat jego dziecińczych, to jest od roku 1743., w pierwszej połowie panowania Augusta III. Dowiadujemy się z nich, że ojciec jego walczył w sprawie Stanisława Leszczyńskiego, i wzięty w niewolę Rosyjan pod Gdańskiem, opisał swoje przegody, których jednak rękopism zaginął, z wielkim autora i naszym zaiste, żalem.

Pierwsze rozdziały pamiętników Wybickiego, dają nam wyobrażenie wychowania publicznego, jakie wtenczas było w Polsce, a zwłaszcza u Jezuitów województwa pomorskiego, czyli dzisiejszych Prus zachodnich, z kąd autor był rodem. Później widzimy go w ówczesnej tak nazwanej *palestrze*, czyli praktycznej szkole prawnictwa. Po zejściu na koniec króla Augusta III. udaje się Wybicki do Warszawy; opisuje nam elekcyą Stanisława Augusta, i pierwsze lata jego panowania. Daje nam poznać, niektóre z działających wtenczas osób, mianowicie kanclerza Andrzeja Zamojskiego. Obrany posłem na sejm, podczas wszechwładnego wpływu ambassadora rosyjskiego, księcia Repnina, śmiała zanoszą protestacyą przeciw doznany gwałtom, i natychmiast przed ścigającymi go ukrywać się musi. Później udaje się na Podole, do Barskich Konfederatów. Tu daje nam obraz kilku przewodzców owego związku, a między innymi ową mistyczno-polityczną figurę księdza Marka, od kilku nowszych pisarzy nam odmalowanego. Wreszcie słaby jest Wybickiego udział w konfederacyi; i kilka jęj tylko stron dyplomatycznych nam odkrywają, mianowicie stosunki z dworami austriackim i pruskim.

Poznajemy tam między innymi Krasińskiego, biskupa kamienieckiego; księcia Rohan, posła francuzkiego w Wiedniu, tyle osławionego później w sprawie naszyjnika (*l'affaire du collier*); i sekretarza tegoż, księdza Georgel, znanego

z ogłoszonych przez niego francuzkich pamiętników.

W drugiej części opisuje autor pobyt swój w Warszawie po uskutecznieniu pierwszego podziału Polski, wielorakie prace swoje pod przewodnictwem Andrzeja Zamojskiego, nad projektem nowej księgi praw polskich; tudzież wkomissyi edukacyjnej, od której zlecenie do uniwersytetu wileńskiego i szkół litewskich odbiera. W tej podróży poznaje się Wybicki z sławnym Tyzenhausen, podskarbm królewskim, i temu polskiemu Kolbertowi cały ustęp poświęca. Tu następuje dłuższa przerwa w pamiętnikach, a w trzeciej części widzimy Wybickiego w ciągu rewolucyi Kościuszkowskiej roku 1794., w której najprzód w rządzie miasta Warszawy, później jako cywilno-wojskowy urzędnik przy jenerale Dąbrowskim był użyty. Po upadku insurrekcyi udaje się Wybicki do Francyi, i nie jest bez interesu wrażenie, które ówczesna Rzeczpospolita francuzka na nim i na jego współtowarzyszach sprawia. Po tém następują stosunki emigracyjne i rozpoczynających się legionów włoskich.

Po sześcioletniej znowu przerwie widzimy autora usadowionego w Wroclawiu, i zajętego synów swych wychowaniem; ale wjesieni roku 1806., po bitwie pod Jeną, i zajęciu całej monarchii pruskiej przez Napoleona, wezwany zostaje od niego Wybicki do dalszych działań patriotycznych. — Opisuje autor audyencyą swoją u Napoleona w Berlinie, misyą do Poznania, już zajętego od Francuzów, nową organizacyą kraju i wojska polskiego, różne stosunki działających wtenczas osób, jako to: księcia Poniatowskiego, jenerała Zajęczka, Stanisława Potockiego; nakoniec drugą ważną audyencyą u Napoleona, gdy po podpisanym traktacie tylicykim, Wybicki i Potocki zawołani zostali do Drezna w sprawie nowej konstytucyi księstwa warszawskiego, i gdy tę konstytucyą cesarz Francuzów w ich przytomności, i bez przygotowania, jakby zaimprovizował i sekretarzowi swemu, księciu Bassano, wręczyć poddyktował, po czem takowa natychmiast i bez odmiany ogłoszoną została. Wszystkie te szczegóły wielce są dla nas interessujące, i tych tylko żałować nam przychodzi, które autor bądź nieopisał, bądź nas nie doszły. (Koniec nast.)

Z końcem pierwszego półroczu roku siódmego istnienia Przyjaciela ludu, uprasza niniejszém wydawca łaskawych Czytelników, aby wczesnie w najbliższych sobie król. urzędach pocztowych, lub księgarniach, przypadająca na następujące drugie półrocze przedpłać, w kwocie 1 tal. 15 sgr. (9 złp.), jak najspieszniej złożyć raczyli, niechcąc doznać przerwy w odbieraniu co tydzień regularnie wychodzących numerów.

Leszno, dnia 19. Grudnia 1840.

ERNEST GÜNTHER, księgarz i typograf.